

Zbigniew Głodziński  
Redakcja Liter. i Report.

147  
Dnia 14.XII.1980 r.  
Godz. 16.05 - 17.30

W I E R S Z E  
=====

x  
x x

Osypują się ze mnie  
cienie twych rzęs

obłoki idą od pochodni brzóz  
jarzy się wilczy strach  
wikingowie stawiają  
chłodne lustra jesieni

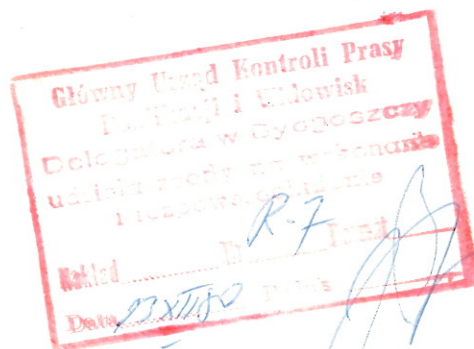
I kiedy nie słyszysz pośpiechu żagli  
tak pewna że snu twego nie przerośnie płomień  
ja płynę podstępnie ubrany w aksamit  
z modlitwą drapieżną do ptaków pogody

już wieczór i brzegi  
od krwi do krwi oblizują się słońcem;  
to w ogromnych lustrach  
wargi wichru sine  
podszeptują imiona gdy po lasy znaczeń  
układam się z echem o szklaną górę

zaplątują się żagle  
w twój sen  
w długą noc  
ustawioną w czworoboku deszczu

gdy budzisz się oczy twoje  
pochmurne  
okrążają niepokój morza

wracasz gdzie zgliszczą ostrokołów  
pozuja drzewom do legend



x x x

Ulepię ze śniegu parę gwiazd

wiatr da im serca

aby mogły umrzeć w locie

nie dotykaj ptaków

nie nazywaj gwiazd

nie rozczesuj lustrem płomieni

Powiążę kilka strun:

dokąd wspina się noc i muzyka?

i po co przelot twoich włosów

przez labirynt kochania

Jakie ściany listami rozjaśnisz

ile okien przemilczy

mroźny kwiat?

Nie podnoś z ziemi nawet iskry

oszałałej gwiazdy

- - - - -

Zbigniew Głodziński

x     x     x

Przed tobą  
kabała szkarłatna okien  
jarzębiny-cyganki  
układają słońca

Idzie zły taniec przez zwierciadła  
nasze cienie zaprzęga  
kładzie się po nich trwoga  
na wysokiej ścianie

ktoś tu niesie przez pola  
potłuszczone księżyce  
ludzkie skrzydła z ołowiu  
kroplę krwi  
do pierścionka

Nietoperze związują wartki czerwiec  
i nie wiesz gdzie jest próchno  
a gdzie płomień  
Z tamtych zwierciadeł uszło wino  
i nawet echo naszych ślubów  
nie spełnia się  
nawet mgła  
nie nadchodzi

WIEŻOWIEC

Mówiła:

moja miłość  
niech się przyjmie  
w gałązkach twoich palców  
twoja pierś spłynie  
słońcem moich włosów  
twój uśmiech  
lotem szczęśliwego ptaka  
okraży moją nagość

On mieszkał na dole  
pluł na niebo  
każda butelka miała swój księżyc

/gdzieś w szyby pukają kiście jabłoni  
wioliny gałązek otwierają  
dzwonki gwiazd/

Myślał:

ta dziwka z windy  
dołoży mi jutro nieco grosza  
za trochę szczęścia

ale jutro  
uderzył pięścią w szybę  
krew była taka jak wszystkie  
trysnęła na but na podłogę  
siedział i patrzył  
twarz powoli wrastała mu w ścianę

przez dziurę w oknie sączyła się noc  
zły sen przymierzał  
zniszczone firanki

H O T E L

Tu wszystko było zamienione w słuch

okna słuchały deszczu  
kominy wiatru  
piece ognia

Słuchałem śpiewu mieszczki  
sprzed kilku stuleci  
Widziałem  
falującą pierś  
rubinowy uśmiech  
modliłem się o jedną chwilę  
piętnastego wieku

Tylko mnie nikt nie słyszał  
byłem powietrzem  
garstką popiołu  
kroplą deszczu

Wieczorem gasnąca pieśń  
przechodziła w płacz

zakrywałem oczy  
przed płaczem  
i uszy  
przed skomłeniem ciszy

- - - - -

PRZEBUDZENIE WIKINGA

Kiedy śniegi otworzy prześpiew hardych imion  
sen mieczy wspartych o wezglowie burzy  
ciszę odepchniesz z niewidzialnych łodzi  
morze ukryte przed litością słońca  
zagwią podejdziesz dźwiękiem krwawej struny

i wiatr pochyli cię do tamtych brzegów  
do białych kobiet w ostrokołach śmiechu

Posiejesz wzgardę dla oraczy ziemi  
w strzały pierzaste pozamieniasz zboże  
Gdy skald przyśpieszy tętno gwiazd  
brzegi do nieba spłyną trwogą

Twoja będzie ta sława  
kiedy jak ptak wyklęty przez pogodę  
ogrzejesz skrzydła w popieliskach mgły  
i może spłoniesz

Zbigniew Głodziński

x x x

Może jest jeszcze miasto w którym czekasz

przypatrujesz się

dzień jest szary wyściskały do kamienice

daleki zegar po chmurze się toczy

dziwisz się

że dźwięk stygnie

choć przepaść cała w strunach

Tak mrok oblatuje wielkimi oknami

ściany twojego domu

lecz jeszcze cię widzę:

świat nasz źle oszklony

idą góry do siebie

przecinają żyły

Może horyzont trafiony błyskawicą

drży w twoich powiekach

choć z gór płyną rzeki chłodu

wciąż martwe masz usta

w oknach wyobraźni